

Trzecia ofiara szczepionki Synflorix przestała oddychać

14 lutego 2019

Prokuratura wszczęła postępowanie w sprawie nie zgłoszenia ciężkiego niepożądanego odczynu poszczepiennego przez szpital, w którym leży [Szymon Lutek z Radomia](#). Świadcami mają być rodzice innych dzieci z NOP po tej samej serii szczepionki. U innych dzieci po szczepionce wystąpił m.in. udar, drgawki, bezdechy, problemy skórne, wymioty, obniżone napięcie mięśniowe, zaburzenia snu, nieustanny płacz, zaburzenia łyknięcia, niektóre dzieci były hospitalizowane. Opisano niedawno przypadek 13-miesięcznej Mai.

Przedstawiamy kolejną historię, Wiktorii:

„Dnia 23.10.2018 roku moja córka Wiktoria została zaszczepiona według kalendarza szczepień. Szczepionkami WZW B – druga dawka , DTP- pierwsza dawka, Hib – pierwsza dawka oraz pneumokoki Synflorix seria ASPNB005AE (ta sama, którą otrzymał Szymon). Pani doktor w przychodni po osłuchaniu dziecka i zważeniu nie miała żadnych przeciwwskazań do szczepienia.

Po godzinie 17:00 gdy wróciliśmy do domu dziecku nic nie było nie miała nawet gorączki. Jedyne co , to nie dawała sobie dotknąć nóżek w które była podana szczepionka. Tuż po godzinie 21:30 tego samego dnia dziecko zaczęło płakać i traciło oddech na kilka sekund, po czym znowu wpadało w płacz i trwało to tak co 5-10 minut przez pół godziny.

Mąż zadzwonił na pogotowie by przysłano do nas karetkę (opowiedział przez telefon wszystko co dokładnie się działo) i pan po drugiej stronie słuchawki powiedział, że nie wyśle do nas karetki że mogą mieć w tym samym czasie wezwanie zagrażające życiu, że mamy wziąć książeczkę zdrowia i udać się na Izbę Przyjęć. Po wejściu do auta objawy minęły jak ręką odjął.

Dotarliśmy na Izbę Przyjęć opowiedziałam co się stało i ku mojemu zdziwieniu pani doktor która badała moją córkę usiadła przed komputerem i zaczęła czytać o odczynach niepożądanych po każdej ze szczepionek. Po czym powiedziała , że wyjdzie na chwilę z gabinetu bo cytuję "MA SŁABY ZASIĘG INTERNETU" i zaraz wróci. W szpitalu córka nie miała żadnych objawów. Pani doktor podała Pedicytamol i to by było na tyle. Oczywiście zapytała nas czy chcemy zostać w szpitalu, lecz jak mam być szczerą i widziałam jak nas przyjęto, to powiedziałam, że jak już nic się nie dzieje to wrócimy do domu, a najwyżej jakby znowu się coś działo, to wrócimy do szpitala.

Później przez dłuższy czas był spokój, mała budziła się nieraz z płaczem jakby ją coś rozrywało, ale po chwili uspakajała się więc nie powiązałam tego z szczepionkami. Od 23.10.2018 r. zaczęły się pojawiać plamy na całym ciele (wyglądały jak poparzenie), lecz pojawiały się i znikały. Dostała także kataru z którym zmagalam się bardzo długo.

Dnia 20.11.2018 r. dokładnie 4 tygodnie po szczepieniu od rana nic się nie działo, około godziny 12:00 dziecko zjadło mleko, po którym się jej odbiło, a o 13:30 jak leżało w bujaczku nagle przestało oddychać. Wzięłam dziecko na ręce zaczęłam klepać po pleckach, ale ona nie reagowała i siniała. Trwało to na pewno ze 2-3 minuty. Zadzwoeniłam do męża, przyjechał natychmiast z pracy i pojechaliśmy z dzieckiem na Izbę Przyjęć. Oczywiście udało mi się przywrócić oddech dziecka.

W szpitalu córka znowu przestała oddychać i została jej od razu podana maska z tlenem. Przewieziono nas na oddział pediatryczny, gdzie zrobiono dziecku jakieś badania typu pobranie krwi i sprawdzenie pulsu. Mówiłam im że mała była szczepiona , ale nikt mnie nie słuchał. Powiedzieli tylko, że uczepiłam się szczepionek. Około godziny 15:00 poinformowano nas, że przyjedzie po nas karetka, że już jedzie, bo im się popsuł jakiś sprzęt, a tam go mają i mają akurat wolne miejsce by nas przyjąć. O 19:30 w końcu dotarła karetka, która jechała do nas od 15:00 aż 67 km. Czekaając na tę karetkę mała została

mi oddana ponieważ jakieś inne dziecko miało przyjechać chore i odłączyli ją od aparatur i zaprowadzili do osobnego pokoju gdzie siedziałam z nią sama. W karetce nie zapalono mi nawet światła, trzymałam rękę na klatce piersiowej córki, by czuć że oddycha i wszystko jest w porządku. Pan który siedział ze mną w środku spał, a kierujący karetką siedział na Facebooku. Tak był skupiony na telefonie, że uderzyliśmy w krawężnik, ale na szczęście opanował sytuację i nic nikomu się nie stało.

Do szpitala dojechaliśmy około 20:30 i od tej godziny siedziałam z mężem i córką na Izbie Przyjęć wśród innych chorych dzieci, które miały na przykład bostonkę. Na oddział nefrologii przyjęto nas ok. godziny 23:30. Oczywiście w papierach jak zauważyłam godzina przyjęcia jest całkiem inna. Dziecku nic już się nie działo pod kątem bezdechu. Miała robione wszelkie badania i wszystko było ok. Miała tylko jakieś infekcje nosa i w gardle zapalenie w częściach dolnych. Prosiłam panie by zrobiły mi badania pod kątem metali ciężkich oraz alergiczne, bo dalej uważałam że to NOP, lecz lekarz powiedział, że oni takich badań pod kątem metali nie robią, a alergiczne wyjdą na pewno przekłamane, bo takie wychodzą do 3 roku życia i że dopiero po 3 roku życia robi się testy na alergię. Cały czas mówiłam im że to Niepożądany Odczyn Poszczepienny, ale ciągle słyszałam to samo . 23.11.2018 wypisano nas do domu. Przepisano małej syrop na refluks, bo ponoć ma i także mówili, że ma jakieś dwa lub trzy torbiele w główce, ale kazali się tym nie przejmować, bo mają się wchłonać.

Córka do dnia 23.10.2018 była zdrowa, nic się jej nie działo. Miała tylko trądzik niemowlęcy. A niestety po szczepieniach się zaczęło. Do dziś walczę z zatkanym noskiem. Powiedzieli także, że ma AZS... dlatego dostała plam po szczepieniu. Do dnia dzisiejszego nie była dalej szczepiona, dostała skierowanie do Poradni Chorób Zakaźnych, a pani która ją szczepiła powiedziała, że ona już jej więcej na pewno nie zaszczepi jak był taki incydent."

Stop NOP prosi o zgłaszanie kolejnych przypadków ofiar szczepionki Synflorix drogą emailową – stopnop@gmail.com – Synflorix nr serii ASPNB005AE (tytuł wiadomości „Synflorix NOP”).

Źródło: StopNOP.com.pl